

IGNACY KRASICKI

PRZYWRÓĆMY EMIGRACJĘ POLSCE POLSKĘ — EMIGRACJI

KAMIENNY maszyn British Muzeum poprzetykany zielenią drzew jest dla większości turystów najatrakcyjniejszą częścią tej dzielnicy. Wysiadają na South Kensington (stacja „subway” — metro) i podążają długim podziemnym przejściem, by za kilka minut skręcić w boczne schody i znaleźć się na przeciwko jednego z głównych wejść do Muzeum. Dla przybysza z Polski istnieje jednak w najbliższych okolicach dostojnego przybytku coś znacznie ciekawszego. Nie skręca więc Polak w boczne schody podziemnego korytarza, ale idzie dalej, do końca, by po chwili znaleźć się na Princess Gate.

Ulica ta nie różni się od sąsiednich niczym szczególnym. Ta sama szeroka i stosunkowo mało ruchliwa jezdnia, te same niewysokie, schludne, żółtawe domki, do których się wchodzi z ulicy takimi samymi schodkami.

Dla Polaka ta ulica jednak jest na pewno jedyną w swoim rodzaju. Gdy znajdzie się na niej, a zwłaszcza w niedzielę, w ucho jego wpadnie niezawodnie gwar polskiej mowy. Ci zażywni o aż podejrzenie angielskiej prezencji panowie z parasolami, te panie z dziećmi gadającymi jakimś przedziwnym polsko-angielskim wołapikiem, ci rzadziej już tu co prawda spotykani chłopcy, i dziewczęta, które prezentują się niezgorzej w porównaniu ze swymi angielskimi kolegami — wszystko to Polacy.

Tutaj, na Princess Gate pod numerem 55 mieści się coś w rodzaju centralnego klubu emigracyjnego w Londynie i tzw. „Ognisko Polskie”. Jest to dwupiętrowy dom. Na parterze znajduje się restauracja, kawiarnia, bar i hall ze stoiskiem prasy i literatury emigracyjnej, na I piętrze dość duża salka teatralna (może pomieścić chyba z 300 osób), na II piętrze pokoje gościnne.

Tutaj w popularnym „Ognisku” można zakosztować smaku emigracyjnych pogwarek, podumać nad perypetiami polskiego losu na obczyźnie, z iście polskim fervorem pokłócić się o tę czy inną kwestię polityczną z rozgrzanym wódką rozmówcą. Poza tym wszystkim można tu oczywiście także zająć się znacznie bardziej prozaicznymi sprawami: zjeść obfity i tani polski obiad (barszcz w filiżance, kotlet wieprzowy z kapustą), podany przez urocze panie, przypominające jakoś bardzo tzw. osoby z towarzysztwa, które w czasie wojny i zaraz po wojnie zajmowały się po amatorsku kelnerskim fachem.

Taka jest z grubsza biorąc sceneria tego największego w Londynie polskiego klubu, w którym dzieje się może niewiele (jeżeli nie liczyć występów kabaretu politycznego i cotygodniowych dansingów), ale który tętni tzw. życiem kawiarnianym. To zaś oczywiście predestynuje go na szczególnie interesujący obiekt badań nastrojów i poglądów społeczności emigracyjnej. Wiadomo przecież, że filiżanka kawy (kiepskiej nawet) i blat stolika wystarczy, by normalnego Polaka przekształcić z ponuraka i leniwego przeżuwacza codziennych nieciekawych spraw (jakim jest w domu) w pasjonującego polemistę i zacietrzewionego antagonistę politycznego.

Byłem w „Ognisku” londyńskim w owe dramatyczne dni polskiego października. Nie tylko koła emigracyjne, ale całe miasto huczało Polską. Pamiętam osłupienie pew-

nego gentelmana angielskiego, którego hotelowego sąsiada, gdy spełniając codziennie powtarzający się od 25 lat rytuał: kupno „Daily Telegraph” — zobaczył na pierwszej stronie czcigodnego dziennika fotografię Władysława Gomułki. Poniemaj, podobnie jak ogół Anglików, nie interesował się on w najmniejszym stopniu sprawami polskimi, a słynny „Who is who?” nie informował w tej materii — mój znajomy nie mógł wyjść z podziwu, że w tak błyskawicznym tempie polski mąż stanu uzyskał „publicity” nawet w najbardziej dostojnych i ostrożnych pismach.

Oczywiście w „Ognisku” tej pamiętnej niedzieli październikowej poruszenie było nadzwyczajne. Tłumy ludzi, przybyłych tu po sumie z pobliskiego polskiego kościoła na Brompton Road, wypełniały już nie tylko bar, salę kawiarnianą i restauracyjną, ale także hall, schody wiodące na piętro, słowem każde wolne miejsce. Rej wodził naturalnie plotkarze. Nie ci mizerni amatorzy owej zacnej dziedziny życia towarzyskiego i publicznego, ale wielcy mistrzowie tego fachu. Oto jeden wbiega do kawiarni, potrąca ludzi i krzyczy do znajomych, okupujących stolik w drugim końcu sali: — Proszę państwa! Czy wiecie już?! Przed chwilą miałem telefon z Warszawy. Sam słyszałem strzały w słuchawce. Tam leje się już krew!...

Ludzie są rozgorączkowani sensacyjnymi depeszami prasowymi i pokątnymi plotkami. Na ogół wszyscy zdają sobie sprawę z wyjątkowej doniosłości chwili, z przełomowego charakteru wypadków warszawskich. Oto garść uwag, komentarzy na gorąco, prognostyków podchwyczonych na salach i w hallu:

50-letni mężczyzna, były oficer RAF mówi do otaczających go ciastnym kołem panów:

— Czy to tylko prawda! Czy to tylko prawda! Ale jeżeli prawda, to panowie, co tu dużo gadać — emigracja polityczna straciła sens...

Czterdziestoparoletnia pani, która przyjechała na kilka dni ze Szkocji, gdzie mieszka na wsi u syna (córkę ma w kraju):

— Nareszcie będę mogła pojechać do Zosi. Jeżeli się tam uspokoi — to będę się starała o wizę na wakacje.

Trzech dziennikarzy (współpracownik „Wiadomości”, jeden z redaktorów „Polish Daily”, oślawionego organu pana Kirkena, jakiś publicysta — outsider):

Redaktor „Wiadomości”: — No, wiecie, to jednak jest za mocne. Czytaliście wstępniak „Dziennika”. Z tym waszym bałwanem Kirkenem już zupełnie nie można wytrzymać. Dla niego się w kraju nic nie zmieniło, bo — cytuję ponownie! — „Gomułka to tylko jaśniejsza plama” w porównaniu z poprzednim okresem.

Outsider: Trochę przesadzasz ty entuzjasto! Komunizm panuje nadal w Polsce i nic nie zapowiada zmiany. Ale w jednym masz zupełną rację: skoro właśnie komuniści obronili niepodległość i suwerenność Polski, to co najmniej nie powinniśmy im w tym przeszkadzać. A pisać, że się nic nie zmieniło może albo idiota, albo ktoś dla kogo od niepodległości ważniejsze są inne sprawy prywatne.

Współpracownik „Polish Daily”: milczy zażenowany.

Pan W. satyryk, pochodzący z Krakowa i tęskniący za Krakowem:

— Może się teraz wszystko odmieni. Może z naszym programem

będziemy mogli pojechać do kraju. Może...

Wiele z tych szczerych i gorących rozmów toczących się nie tylko w „Ognisku”, nie tylko w Londynie, ale w różnych środowiskach, na różnych szerokościach geograficznych — kończyło się owym „może”. Emigracja w swojej masie była i jest zdezorientowana. Gdyby prasa emigracyjna nauczyła się dobrych obyczajów dziennikarskich od poważnych gazet zachodnich

i obok komentarzy redakcyjnych po prostu informowała, to zapewne przeciętny emigrant bez porównania lepiej wiedziałby i o tym co się dzieje w kraju i tym, co się dzieje na szerokim świecie.

Niestety tak nie jest. Wpływ kraju zaś na kształtowanie poglądów emigracji jest wciąż minimalny. Przede wszystkim wskutek trudności, jakie prasa krajowa musi przełamać zanim dotrze do czytelnika emigracyjnego. Ale także dlatego, że popełnialiśmy i popełniamy poważne błędy w tych sprawach.

Przeprowadzenie wielkiej i mądrej kampanii na rzecz zbliżenia emigracji do kraju i jego spraw, a przez to stworzenie warunków dla

wszechstronnej normalizacji stosunków między Polską a wychodźstwem — oto jaki powinien być cel naszego działania. Nie mam tu oczywiście na myśli prymitywnej agitacji „powrotowej” (bardzo wielu emigrantów po prostu wybrało na stałe życie poza krajem — z tego jasno trzeba zdać sobie sprawę), ani pobrzękiwania szabelką w harcach publicystycznych z prasą emigracyjną, ani wątpliwej w skutki propagandy radiostacji „Kraj”. Chodzi o sprawę zasadniczej wagi: o **normalny** układ stosunków między emigracją a krajem, taki jaki spotkać można w świecie pomiędzy normalną emigracją, niepolityczną — a krajem macierzystym.

Z różnych względów było to do-

tyś niemożliwe. Z zasadniczej przyczyny — z konsekwencji polskiego października — jest to w tej chwili bardziej realne, niż kiedykolwiek przed tym. Tej szansy, jaką daje nam w tym względzie okres obecny, zmarnować nie wolno. Trzeźwy i dalekowzroczny artykuł pana Mieroszewskiego z „Kultury” komentujący program VIII Plenum jest znamiennym świadectwem tego, że również w świadomości najbardziej realistycznej części nawet oficjalnej opinii emigracyjnej dojrzewa potrzeba i konieczność takiej normalizacji.

Jak ją przeprowadzić praktycznie? Marzyłoby się o stworzeniu jakiegoś pisma kolportowanego i tu i tam, w którym na równych pra-

wach dyskutowaliby publicyści krajowi i emigracyjni. Oczekiwałoby się organizacji zagranicznych agend towarzystwa „Polonia” z obasadą ludzi poważnych, reprezentatywnych, wzbudzających zaufanie wśród emigrantów. Spodziewałoby się umożliwienia na szeroką skalę emigrantom przyjazdu w odwiedzin do kraju.

Jedność działania w s z y s t k i c h Polaków, a więc także tych z emigracji, materializować się może już teraz wokół niektórych problemów dla każdego patrioty bezspornych. Weźmy dla przykładu sprawę powrotu do kraju arrasów wawelskich z Kanady. Z uznaniem powitaliśmy stanowisko „Kultury” paryskiej, domagającej się również rewindyka-

cji tych skarbów naszej kultury. Czy w tej szlachetnej kampanii cała emigracja polska nie mogłaby i nie powinna dopomóc krajowi? A pomoc w wytworzeniu odpowiedniego klimatu wokół kompleksu spraw związanych ze stosunkami gospodarczymi między Polską a USA i innymi państwami zachodnimi? Również sprawa uznania przez wszystkie mocarstwa naszych granic zachodnich stanowi wdzięczny teren działania dla emigracji. Wszystko to stanowić może poważny krok naprzód w zbliżeniu między krajem a emigracją. Przywróćmy emigracji Polskę, a Polsce emigrację!

I G N A C Y K R A S I C K I